№ 44. Piątek, d. 10 (22) Lutego 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI
Krakow.-Przedm.
№ 188.

Cena prenumeraty:
Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50.
Z przes. poczt. rs. 2.
Miesięcznie w miejscu kop. 60.
Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

K A L E N D A R Z.

Dziś: Katedry ś. Piotra w Antioch.
Jutro: Piotra Dam. i Romana
Pojutrze: Macieja Apostola

Wschod słonca o g. 8 m. 5. Zach. o g. 4 m. 15.
Przybyło dnia g. 2 min. 35.
Dziś z rana było stopni zimna 4.

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rane do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Decyzyą J. W. Naczelnika gubernii zaliczony do etatu rządu gubernialnego były burmistrz m. Biłgoraja porucznik *Makarow*, z powodu śmierci, wykreślony został z listy urzędników rządu gubernialnego.

Decyzyą p. o. Vice-Gubernatora, dymisyonowany asesor kolegialny Józef *Dowbor* zaliczony został do etatu rządu gubernialnego.

Rezolucyą Zarządzającego lubelską izbą skarbową, dyetaryusz kasy powiatu zamostskiego *Niemow* mianowany urzędnikiem kancelaryjnym w tejże kasie.

Postanowieniem prezydyum biura powiatu janowskiego, Tytus-Daniel dwóch imion *Seklinski*, mianowany urzędnikiem do pisma w temże biurze.

Z miasta i okolicy.

— **Jeden** z warszawiaków oddawna zamieszkały w Paryżu, otwiera w Warszawie kantor pośrednictwa w zbiorowej przejażdżce na wystawę do Paryża.

Naturalnie, że większa część pragnących zwiedzić wystawę, nielicząc rozumie się, kupców i przemysłowców, nieobeznana jest ze stosunkami tego wielkiego miasta, tembardziej podczas wystawy; dlatego też rzeczony kantor, jeżeli dobrze pojął swoje zadanie, może oddać zwiedzającym wielką przysługę.

Podobno i z naszego miasta wybiera się na wystawę do Paryża kilka osób, które zapewne będą korzystały z pośrednictwa owego kantoru.

— **Wezwanie.** Hr. Wojciech Poletyłło, członek komitetu warsz. wystawy paryskiej w dziale owczarstwa, pragnąc we właściwem świetle przedstawić hodowlę owiec w Królestwie Pol., wzywa wszystkich hodowców owiec, do nadesłania pod adresem warszaw. komitetu wystawy paryskiej (Krakowskie-Przedm., w kancelaryi Muzeum przem. i rolnictwa), następujących szczegółów: opisanie kierunku hodowli (sukiennicza, czesankowa, mięsna); daty założenia owczarni; skąd zostały zakupione matki i z jakich owczarni brano rozpłodowce; przeciętna produkcya wełny ze sztuki rozpłodowej, ilość rocznie produkowanych i rozprzedanych tryków i po jakiej przeciętnej cenie.

Nadmieniamy, że należy się pośpieszyć z podaniem powyższych wiadomości, ponieważ komitet wystawowy niebawem ukończy swoje czynności, a szkoda by było przepuścić chwilę, w której by można obeznać zagranicę ze stanem hodowli owiec u nas, oraz zyskać dla wełny nowe rynki zbytu.

— **Na odbytem** niedawno posiedzeniu komitetu giełdowego, między innemi podniesiono myśl, aby kupcom pierwszej gildyi z prowincyi dozwolić udziału w wyborach na agentów przysięgłych giełdy. Jakąkolwiek będzie uchwała władz decydujących w tej mierze, bądź co bądź krok ten komitetu warszaw. wskazuje, że sfery handlowo-przemysłowe stołeczne, poczuwają się do jakiejś solidarności z kolegami prowincyonalnymi, którzy oby umieli i chcieli skorzystać ze swoich głosów.

— **Kółko** kapitalistów warszawskich zamierza podobno zbadać, czy w Zakrzówku, nie dałoby się i dalej utrzymać cukrownię. Jeżeli zaś miejscowe warunki nie będą korzystne to może budynki pozostałe po cukrowni dadzą się zużytkować na jakąś inną fabrykę.

— **Jedno** z zagranicznych towarzystw fabrycznych, przysłało w tych dniach do Lublina swojego agenta, celem zbadania w mieście i niedalekiej okolicy, czy założenie tutaj fabryki cementu, może się opłacić i czy taka fabryka jest tutaj istotnie potrzebną.

W lubelskiem i chełmskiem towarzystwo znajdzie wyborne materyały na wyrób wapna hydraulicznego, które z czasem dorobić się może nawet sławy. Zbyt na całą gubernię pewny, a przecież i na eksport coś liczyć należy. Niech więc Towarzystwo zagraniczne długo się nie namyśla. Szkoda zawsze, że i do tego, bierze się u nas jak zwykle zagranica—ale nie my.

— **Serya benefisów** rozpoczęta przez panią Idziakowską, trwa w dalszym ciągu, dozwalając tutejszej publiczności obznajmiać się co tydzień z nową jakąś sztuką.

W nadchodzący wtorek, na benefis bardzo u nas cenionego artysty pana Józefowicza, będzie wystawioną operetą w 3 aktach p. t. „Nitousche", z sympatyczną i nader cenioną śpiewaczką operetkową p-nią Bronikowską.

Pan Józefowicz, występując jak w komedyach tak i opertkach, zawsze od audytoryum otrzymywał uznanie i oklaski; jestto artysta sumiennie wykonywający każdą rolę, zdolny, inteligentny, starający się zrozumieć autora i unikający przesady, a pełen humoru; nie wystę-

57)

ZAGRZEBANI.

Powieść z życia wiejskiego,

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

Obadwaj zeskoczyli z koni i uścisnęli się serdecznie.

— Oto tak najlepiej! Szczerze w sercu, to i w mowie. Siądźmy tu oto sobie pomówimy, nikt nie słyszy, nikt nie przeszkodzi... Słuchaj Karolu, ja domyślam się wszystkiego... ja wiem dlaczegoś z początku naszej znajomości, krzywo na mnie patrzył... bo przyznaj się... patrzyłeś krzywo...

— No—nie znałem cię jeszcze...

— Nie o mnie ci chodziło... ale o Michasię... Jesteś nią zajęty, nie zapieraj się... Mnie pan Symplicyusz naumyślnie tu sprowadził, miał rożne projekty, żenić mnie z nią chciał—ale serce nie sługa, nie słucha rozkazów...

— Niepodobała ci się.

— O cóż znowu?! ale od podobania do zajęcia się, do małżeństwa daleko, zresztą czyż mam ci wyznać tajemnicę moją, którą zapewne sam już odgadłeś... Ja kocham siostrę twoją Karolu i dlatego powiedział, że bratem ci być chcę... Z jej strony jestem już pewny wzajemności... co do ojca, nie sądzę aby był naszemu związkowi przeciwny... a ty? teraz ciebie zapytam...

Karol rzucił mu się na szyję, w odpowiedzi.

— Więc już mówiłeś z Lucynką,—zapytał.

— Przed tygodniem...

— I mnie nie powiedzieliście nic, ani ty, ani ona. Jużeś ją więc nauczył waszej litewskiej skrytości...

— Postanowiliśmy nic nie mówić, dopóki nie oświadczę się formalnie twemu ojcu, a przed przyjazdem pana Symplicyusza nie mogę tego uczynić.

— Dlaczego?

— Dużoby o tem mówić... Mam względem niego obowiązki, życzliwość mi okazywał zawsze...

— A wiesz,—rzekł z uśmiechem Karol,—będziesz miał twardy orzech do zgryzienia.

— No...

— Pan Symplicyusz nie należy do przyjaciół mojej siostry.

— A to z jakiej znów racyi?

— Zapewne sam ci powie, dlaczego.

— Cóż znowu!

— Taki dziwak... miewa swoje uprzedzenia.

— Moją będzie rzeczą usunąć je — ale co tam... Jam mam swoje zdanie, a skoro on mnie tak kocha, bo o tem nie wątpię, to powinien się cieszyć z mego szczęścia. No, Karolu siadajmy na konie i jedźmy do Czarnej, ja u was i jutro być mogę. Wytłómaczysz mnie przed siostrą, a ona taka dobra... wybaczy.

Pan Karol długo namawiał się nie dał.

Wsiedli na konie i pojechali.

Przez drogę rozmawiali ciągle. Witold obszernie rozwijał swoje plany na przyszłość.

— Przekonasz się,—mówił,—że zrobimy dużo, bo pole do działania mamy obszerne, bardzo obszerne nawet. Ojcowie nasi, względnie do potrzeb swego czasu robili co mogli, ale nas większa praca oczekuje... bo czas inny, warunki życia inne, potrzeb więcej. Mamy młodość, siły i pewne zasoby materyalne, a to dużo znaczy.

— Zapewne...

— Nie bierz mnie za idealistę. Ja nie myślę wielkich reform podejmować, ani świata przekształcać, ja chcę tylko w swojem kółku zrobić wszystko co można, gospodarstwo podnieść, postęp zdrowy krzewić, chłopom przykład dobry dawać i stać na stanowisku aż do śmierci, do ostatniej chwili. Oto cały mój program... Twoja siostra jest nim zachwycona,—ona także więcej nie pragnie.

Pan Karol nie mógł powstrzymać lekkiego okrzyku zdziwienia.

— Lucynka!

— Dziwisz się?...

— Nie, tylko... może dlatego, że nie miałem sposobności poznać przekonań siostry mojej pod tym względem... więc...

— Cóż więc?

— Zdawało mi się, że miała więcej upodobania do miejskiego życia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

puje nigdy bez należytego przygotowania, nielekceważy spektatorów. Takiemu aktorowi wypada dać dowód, że wzajemnie i publiczność cenić go i nagrodzić potrafi.

Nasza lubelska publiczność wymagająca wiele i nieszczodra na aplauzy, p. Józefowicza wszakże zawsze chętnie widzi na scenie i prawie zawsze nagradza go szczerymi oklaskami; z tego więc wnosić należy że na benefis jego zbierze się licznie, aby mu dać więcej korzystny dowód swojego uznania.

— **Zarządzający** tutejszą izbą skarbową rzeczywisty radca stanu Remizow, w dniu dzisiejszym wyjechał do S. Petersburga za urlopem parotygodniowym.

Obowiązki zarządzającego, pełnić będzie naczelnik wydziału trzeciego radca stanu de Prebych.

— **Maskarada** w sali teatralnej, odbędzie się jutro i rozpocznie się o godzinie 11-ej wieczorem.

Podczas maskarady, o godzinie pierwszej z północy odbędzie się przedstawienie teatralne na które daną będzie stara, ale bardzo wesoła krotochwila p. t. „Widowisko, któremu trudno dać nazwisko" napisana przez autora „Momusa".

Druga maskarada ma się odbyć w sali klubu ruskiego na dochód Towarzystwa czerwonego krzyża w dniu 29 lutego, ale takiej daty nie znajdujemy w tegorocznym kalendarzu zupełnie. Zapewne odbędzie się ta maskarada w dniu 1 marca i dlatego wypadałoby afisze poprawić

— **Wczoraj** obiegła po mieście pogłoska, o upadłości jednego z tutejszych kantorów komisowych, pasywa którego mają wynosić kilka tysięcy rubli.

Ponieważ nie ma dotąd urzędowego potwierdzenia o tej upadłości, powstrzymujemy się więc od wszelkich bliższych określeń.

— **Mały pożar.** Wczoraj rano w domu pod Nr. 134 przy zbiegu ulic Krakowskie-Przedmieście i Początkowskiej w komórce pod schodami, gdzie złożone były forniery wyniknął pożar, który mógł być bardzo groźnym w następstwach, gdyby go wcześnie niedostrzeżono. Przybyli na miejsce wypadku topornicy pod kierunkiem p. brandmajstra ogień w zarodku stłumili. Zapytujemy, dlaczego materyały łatwo palne przechowywane są pod schodami drewnianemi?

— **Z chorób zakaźnych** w ciągu miesiąca grudnia roku zeszłego, jak notuje sprawozdanie urzędowe, w gubernii lubelskiej zmarło: w miastach — Lublinie z ospy osób 10, dyfteryi 4, krupu 4, tyfusu nieokreślonego 2 i z kokluszu 1; w Łęcznie z ospy 6; w Tomaszowie z szkarlatyny i krupu po jednej; w powiatach: lubelskim z ospy 23, z tyfusu nieokreślonego 1;— w lubartowskim z ospy 3; w nowo-aleksandryjskim z szkarlatyny, tyfusu żołądkowego i dyfteryi po jednej; w chołmskim z ospy 61, szkarlatyny i dyfteryi po 2; w krasnostawskim z ospy 22; w zamojskim z ospy 10; w tomaszowskim z ospy 4, szkarlatyny i krupu po dwie, dyfteryi i tyfusu żołądkowego po jednej; w biłgorajskim z ospy 5, dyfteryi i tyfusu żołądkowego po jednej.

— **Z Nowo-aleksandryi** korespondent nasz pisze:

Niezadługo delegacya, wybrana z łona sekcyi II Towarzystwa przemysłu i handlu, zawezwie podobno na narady producentów okowity. Ponieważ w czasie ostatnim na szpaltach gazet warszawskich pojawiły się artykuły, które w zupełnie fałszywem świetle przedstawiły stosunki nasze co do handlu spirytusu z zagranicą, przeto pozwalamy sobie, z punktu zupełnie bezstronnego, dorzucić nasze skromne do tej kwestyi zdanie.

Surogat, służący do wytworu okowity, kosztuje w przecięciu 80 kop (a nie 1 rs. 20 k. jak to podają warszawscy ekonomiści), zatem na wiadro okowity 80° Trallesa, którego wiadra cena wynosi obecnie 51 k., straty okazuje się zaledwie k. 29, co zresztą wywar, stanowiący jak wiadomo—znakomitą dla bydła paszę, rekompensuje sowicie. Przytem, niewszystek produkt fabryk naszych krajowych, których, mówiąc nawiasem, liczymy ogółem 370, idzie na konsumcyę krajową, gdyż z ogólnej sumy wytworu, dochodzącej do 3,500,000 wiader, półtora miliona wiader wywożonych bywa zagranicę. Za ten zaś spirytus, akcyza, jak wiadomo, zwracaną bywa eksporterom.

Rada jednego z znawców gospodarstwa gorzelniczego, iżby każda gorzelnia zmniejszyła wyrób o 1,650 korcy ziemniaków, i takowe przechowała do wiosny, gdy cena korca kartofli wynosić będzie do 2 rs., wydaje nam się zupełnie niepraktyczną. Na rynkach małomiasteczkowych cena ziemniaków nigdy nie dojdzie do tej wysokości, a zresztą koszty przechowania kartofli i sortowanie ich na wiosnę, oraz ubytek, a następnie transport surogatu, znacznie wpłyną na obniżenie wartości produktu. Drugą zaś uwagę, iż zamiast wywaru, daleko taniej wypadłoby dawać bydłu pytlową mąkę pszenną, pomijamy zupełnie, gdyż uważamy ją jedynie za wybryk karnawałowego humoru!

O ile wnioskować możemy, wszystkie te rady wymierzone są wprost do tych ziemian, którzy z wejściem w życie nowego prawa, mającego na celu przyjście z pomocą małym zakładom gorzelniczym z bonifikacyą (4%) superaty), mieliby zamiar przystąpić do budowy gorzelni. Napozór obawa właścicieli większych zakładów gorzelniczych jest poniekąd słuszną, gdyż małe gorzelnie na każdych 320,000 stopniach produkcyi będą miały czystego zysku 1,280 rs. Ale gdy weźmiemy na uwagę, iż w mniejszych posiadłościach wydobycie kapitału wysokości 5—7,000 rs. nieodzownie potrzebnego do założenia gorzelni, będzie należało do rzeczy nadzwyczaj trudnych, przyjdziemy do wniosku, iż obawy przyszłych walk konkurencyjnych z właścicielami gorzelni na małą urządzanych skalę, pozbawione są wszelkiej pozytywnej podstawy. *Trop de bruit pour une omelette!*.

Mimo, iż cło od chmielu, w wysokości 10 rs. w złocie, daje możność konkurencyi naszemu chmielowi krajowemu, jednakowoż uprawa tej użytecznej rośliny zupełnie jest zaniedbaną w gospodarstwach naszego powiatu.— W obrębie pow. nowo-aleksandryjskiego, istnieje tylko jedna plantacya w Kluczkowicach, własność p. Jana Kleniewskiego, dostarczająca rocznie chmielu za 50,000 rs. Skutkiem udoskonalonej techniki piwowarskiej, produkuje się obecnie z chmielu daleko większą ilość piwa, niż dawniej. Jest to najgłówniejsza przyczyna, iż ceny od r. 1882 (240 rs. za centnar 122 funtowy) obniżyły się ogromnie, a równocześnie podaż tej rośliny w stosunku do popytu zwiększyła się nieproporcyonalne. Fakt ten jednak, zdaniem naszem wcale nie powinien nas zrażać do zakładania nowych plantacyj, lecz raczej zachęcać do większej melioracyi w uprawie tej rośliny, oraz do zaznajomienia się z umiejętnem preparowaniem tego surogatu, nieodzownie potrzebnego w browarach, *notabene* prowadzonych przez uczciwych właścicieli, którzy nie posługują się sztucznemi, goryczą zawierającemi w sobie ingrediencyami. Zresztą i zagranicą produkcya chmielu wrócić musi do normalnych stosunków, a co za tem idzie, surogat nasz, stały znajdzie tam odbyt, chyba że przez rząd niemiecki obłożony zostanie cłem zbyt wysokiem.

Hodowla świń jest nadzwyczaj słabo rozwiniętą w naszym powiecie, jedynie chlewy we wsi Garbowie hodują poprawną rasę świń yorkshirów. Zamknięcie rynków niemieckich dla naszej nierogacizny, jest głównym powodem upadku tej gałęzi gospodarczej. Projektowana spółka wywozu wyrobów wieprzowych na rynki francuskie i angielskie, wprowadziłaby hodowlę nierogacizny na tory racyonalne.

Dziś bowiem pojedyncze sztuki dobrze utuczonych okazów nabywane są przez rzeźników małomiasteczkowych, w cenie 6—7½ kop. za funt wagi żywego zwierzęcia; zatem zyski ogromne przechodzą jedynie do kieszeni właścicieli zakładów masarskich. Tymczasem w gospodarstwie znajduje się tyle odpadków, iż gospodarz jest niejako zmuszony hodować nierogaciznę, aczkolwiek mu ona, w razie sprzedaży, prawie żadnych nie zwraca kosztów za paszę i pielęgnowanie. *M. S.*

NOWE KSIĄŻKI.

Z antropologii wiejskiej.— Obrazki i szkice, przez Klemensa Junoszę — 1888—nakład redakcyi „Gazety rolniczej".

Chcąc pisać o ludzie—trzeba znać lud. Chcąc malować wiernie życie, naturę, i charakter naszego chłopa, trzeba to wszystko widzieć, trzeba patrzyć na to i umieć patrzyć i słuchać. Biorąc do ręki książkę Junoszy, po przeczytaniu kilku kartek, oddycha się swobodnie, i mimowoli przychodzi na usta wykrzyknik, a przecież! Tak. Przecież znalazła się choć jedna dusza, co zna chłopa i umie pisać, o chłopie. Autor bez żadnych szczególnych przygotowań, bez pomyślanego z góry programu i tendencyi, opowiada dzieje jednej polskiej wioszczyzny, i opowiada po mistrzowsku. Kto mieszkał na wsi od małego dziecka, kto był w chłopskiej chacie, w karczmie, w sądzie gminnym, na jarmarku małomiasteczkowym, kto słyszał rozmowy i narady wieśniacze, ten czytając uśmiecha się i wita dobrych znajomych. Ot Maciek Łomignat zdrowy chłop, na wódkę łasy, baby bojący się, ale głupia bestya jak stołowe nogi, choć w gruncie uczciwy i nie leniący się do roboty.

Ot Onufry Grzędzikowski, kościelny sługa, człek pełen świadomości w piśmie—który zasiadając do gorzałki prawi: „Miłosierny Bóg dał święto i wieczór... Byliśmy w kościele jak się patrzy—godzi się zatem tedy, na ten przykład przepłukać, na to mówiący, choćby i grzdykę"... Trzeba znać takich Onufrych, w granatowej kapocie w rogatej czapce, z potężnemi wąsiskami pod potężniejszym jeszcze nosem, aby przyznać, że to typ—wierny, jakby w najznakomitszem fotograficznem odbiciu. A sołtys Józef Gwizdał, gospodarz obsiedziały, sprawiający fundę przed wyborami na wójta, aby sobie zjednać wyborców. Gwizdał gospodarstwo ma, urząd ma, pieniądze ma, i jak zechce to trzy garnce wódki postawi, i co mu kto zrobi. Jedna Jaguś, jagoda wygrywa mu pięścią na plecach obertasy—aleć to swoja rzecz, sołtys musi mieć wedle słów Mendla pieczęci przykładane na plecach.

Obok pisarza Kobzikowskiego, z przydomkiem Gamajdy—obok romansowej, a pulchnej pani pisarzowej Domiceli,—jest pan sekretarz sądu Imbierzyński, pesymista i arystokrata, jest Filip Kaczor nauczyciel, figura potulna, goliasz bo słabo uposażony od gminy, jest i cnotliwa i rozgoryczona—bo szpetna, pani sekretarzowa. Drobne to przecież figurki, i słabego natężenia światełka wobec sławetnej postaci szynkarza Mendla.

Mendel Kwiat—to wyborowy okaz w przybytku antropologii Biedno-wolskiej. Mendel jako Ludwik XIV powiedzieć może: *L'etat, s'est moi.* Biedno-wola to ja!

Z pomocą dwóch adiutantów kuzynów: Wigdora i Jojny—i za skutecznem współdziałaniem małżonki Chai — Sury Mendel Kwiat, panuje nad wszystkiem, i panuje wszechwładnie. Połączony namiętnym uściskiem z okowitą, pod firmą głuchej Jacentowej, szynkarki *de jure*, korzysta z dobrodziejstw dwu patronów karczmy: p. p. Rospiwoczko i Nawynos.— Chrzciny, wesele, pogrzeb, jarmark, wszelkie interesy gminne, wszelkie familijne, sąsiedzkie, lub urzędowe sprawy, odbywają się pod jego czujną kontrolą—i Mendel nie zapomina o tem, aby oko było bystre, ucho czujne, głowa na karku, a kreda podwójna w ręku. Mendel strapionych pociesza, zwaśnionych godzi, chorych leczy—potrzebującym pożycza, wątpliwym radzi, nieumiejętnych naucza — nawet kradzione konie odnajduje, a wszystko za gotówkę—lub nawet bez gotówki, na kwitek tylko.

Czemby Mendel był bez karczmy — karczma bez okowity — okowita bez pragnących gardzieli? Biednowola bez Mendla—to ciało bez głowy, Mendel bez Biednowoli—to głowa bez ciała. I tak źle, i tak niedobrze. Wyzyskiwacz to, szachraj i oszust, nawet złodziej i koniokrad, kuty na cztery nogi. Goli chłopów bez mydła, ale goli tak biegle, a zna tak dobrze naturę ich twardej i mało wrażliwej skóry, że chłop jak ów baran nazwyczajony do strzyży—spostrzegłszy nożyce podgina nogi i czeka rychło go przy samej skórze ogolą, bo strzyża — jest w jego rozumieniu rzeczą konieczną i nieuniknioną.

Junosza—spisuje wszystko—bez uwag własnych. Wierny roli obserwatora, podaje fakty i obrazki przewyborne, tchnące życiem, prawdą i znakomitem choć szkicowem zacięciem.

Taki sąd i wyroki ławnika Dmuchały, wybory na wójta gminy, operacya Mendla z Maćkiem Łomignatem, scena pogrzebu i natychmiastowych swatów gospodarza Filipa Skrzypka, kradzież koni u Tomasza Szczygła—i poszukiwania nocne złodziei przez władzę gminną miejscową — wszystko to z życia wzięte, wszystko prawdziwe, jednej kreski zadużo, ani zamało.

Wyrażenia i dowcipy chłopskie, przewyborne, „Cieknie z nich kadencya, jak woda ze sita". Nawet i mądrego Mendla w kozi róg

pędzą—zwłaszcza gdy wspomną o jeździe na kierkut, wsadzeniu pod słupek, łamanej frybrze, lub maglowaniu po śmierci.

Szkoda tylko że „Szkice“ mają 145 stronnic. Takich rzeczy należy pisać więcej, boć to materyał cenny—to galerya typów kreślonych z artyzmem, humorem i prawdą. A to trochę więcej warte niż szumne frazesy—niż bezsensowne tyrady, niż owe marionetki w sukmanach skaczące jak lalki, w szopce tych nowelistów i quasi-ludowych pisarzy, co widzieli na ulicy chłopa z furą drzewa, lub babę z kurczętami i to już im wystarczyło do poznania życia, charakteru, natury, i potrzeb ludu.

Niestety — nie każdemu sądzono napisać „Szkice węglem“. „Placówkę“ i t. p.

Na to trzeba odbyć pierwej studya—w zakresie antropologii wiejskiej.

I jeszcze jedna mała drobnostka—trzeba mieć zmysł obserwacyjny—talent pisarski, i zacną, głęboko, a uczciwie czującą duszę... Chłopskie życie, chłopska niedola, chłopskie potrzeby, i przyszłość chłopska, to nie kwestya artykułów wstępnych, ale kwestya mrówczej pracy, krwawego trudu—i tych zbiorowych usiłowań, gdzie się sercem, głową i kieszenią, ale nie bibułą i atramentem, przyszłości dań płaci.

G. D.

PRZEMYSŁ, HANDEL I GIEŁDA.

— *Targ zbożowy w Warszawie z d.* 20 *lutego.* Konsumenci tutejsi, zaspokoiwszy we wtorek pilniejsze potrzeby, nie tak tłumnie pośpieszyli na targ onegdajszy; jednakże manewr ten nie zdołał zmniejszyć cen na ziarno, ponieważ i dostawy niebyły obfite. Płacono za korzec: pszenicy 5,75—6,35 (0,95—1,05 p.) żyta 3,65—4,00 (0,63 0,69 p.); jęczmienia 3,73, 4,04 (0,74—0,80 p.) owsa 2,00—2,96 (0,56—0,74 p.).

— *Giełda z d.* 20 *lutego.* W zniżkowem usposobieniu giełdy berlińskiej już nastąpiła reakcya, ponieważ płacono za rs 100 mar. 217,80, t.j. o całą markę wyżej. Na rynku zaś warsz. panowało usposobienie niezdecydowane przy ruchu nieznacznym, cokolwiek lepszy ruch ujawnił się na polu papierów procentowych, lecz te, pomimo to, zapewne skutkiem podniesienia sie waluty, straciły na kursie. Żadano: za listy likw. małe 86,30; 2-ą em. ros. poż, wsch. 99,50; 4% poż. wewn. z r. 1887-go 83,25; listy zast. ziem. ser. I-ej 95,80. ser. następne o rubla taniej.

Przegląd Polityczny.

Wniosek Windthorsta, który wchodzi na porządek dzienny sejmu pruskiego, jest przedmiotem ożywionych dyskusyj prasy niemieckiej. Dzienniki zastanawiają się nad tem, jaki właściwie charakter nosi ten projekt: czy ma on na względzie agitacyę, czy dąży do celów praktycznych, choćby te cele tylko połowicznie lub częściowo osiągnąć się dały. Różnica to co prawda bardzo subtelna i nietyle może zależna od zamiarów projektodawcy ile od przyjęcia, jakie projekt w sejmie znajdzie. Nie ma wątpliwości, że p. Windthorst i całe centrum jaknajszczerzej pragną urzeczywistnienia swych postulatów na polu szkolnictwa i wychowania religijnego Gdyby zaś postulaty te nawet cześciowo w życie nie weszły, to projektodawcy może i uważaliby za moralne dla siebie zadośćuczynienie, że poruszeniem tej kwestyi rozbudzili w ludności katolickiej świadomość upośledzenia prawno-społecznego. „Germania“ organ centrum, w jednym z ostatnich swych numerów zapewnia zresztą, że katolikom zależy wyłącznie na uregulowaniu swego stanowiska do rządu. Przypomina ten dziennik, że, gdy stronnictwo centrum w swej odezwie wyborczej z góry zapowiedziało podniesienie kwestyi szkolno-religijnej,—„Nordd Allg. Ztng“ oświadczyła, że w pewnych szrankach da się ta kwestya przedyskutować. Jednocześnie dowodzi „Germania“. że i przy zupełnem odrzuceniu przyniesie projekt Windthorsta pożądane owoce, bo pobudzi stronę przeciwną do inicyatywy w kwestyi tak ważnej, jakiem jest nauczanie publiczne.

Wkrótce przekonamy się, jaki los spotka wniosek Windthorsta, zbytecznem więc byłoby wyprzedzać wypadki. Chcieliśmy tylko skonstatować wrażenie, jakie sprawa wywołuje w przededniu publicznej dyskusyi.

Projekt Windthorsta streszcza się w następujących postulatach: wyłączenie wykładu religijnego z pod ogólnej kontroli, a poddanie bezwzględnej kontroli władzy duchownej oraz mianowanie nauczycieli ludowych, tylko w porozumieniu z kościołem, któremu w tym względzie przysługuje prawo wota.

Nie udała się kombinacya ministeryalna z p. Mélinelem. Zamało znalazło się amatorów do sprawowania pod jego komendą straży wystawy powszechnej. Teraz podobno padł wybór na p. Rouviera. Ale p. Rouvier nie chce być lalką malowaną, ani policyantem przy wieży Eiffel, tylko rzeczywistym prezesem gabinetu. Że zaś reprezentuje on politykę oportunistyczną i jest sobowtórem Ferry'ego—gabinet jego już od epoki Tonkina nie mógłby liczyć na popularność (tak jak jej w swoim czasie rzeczywiście nie znalazł), a cóż dopiero dziś, przy zaognieniu zatargów stronniczych. Pan Carnot jest więc w sytuacyi bardzo krytycznej. Rzecz jednak szczególna że to rozpaczliwe położenie rozważa się w Elizeum z jednej tylko strony i to ze strony najmniej poważny. Gdy „Ag Havasa“ w pierwszych swych telegramach wzmiankowała, że każdy nowy gabinet francuski może być tylko gabinetem wystawy, zdawało się, że to żart tej agencyi. Dziś jednak uparcie powtarza się wiadomość, iż naczelnik francuski rzeczypospolitej gotów jest wszystko poświęcić, byle tylko wystawa ocaloną została. Śmiech pusty bierze, wobec tego niedorzecznego i lekkomyślnego stanowiska. Nowy gabinet musi być gabinetem pokoju, bo gabinet walki może zabić wystawę! Tak brzmi ostatni telegram paryski, który jest, jak się zdaje, echem poglądów Elizeum, a który przetłomaczony na język zrozumiały znaczy, że niewolno walczyć z bulanżyzmem, z największem dla kraju niebezpieczeństwem, nie wolno bronić rzeczypospolitej, bo inaczej.. nadaremnie zbudowano by wieżę Eiffel. Jest to dziejowa tragi komedya, wyciskająca łzy i budząca zarazem śmiech politowania.

(G. H.)

Wartość kuponu od listów zastawnych m. Lublina za strąceniem 5% na korzyść skarbu, do 22-go lutego kop. 82½.

W Teatrze Lubelskim Towarzystwo Artystów dramatycznych pod dyrekcyą L. Dobrzańskiego i J. Reckiego.

Występ pani ANTONINY BRONIKOWSKIEJ.

Jutro

Córka pani Angôt

opera komiczna w 3 aktach.

Po skończonem przedstawieniu odbędzie się

MASKARADA

W SALI TEATRALNEJ.

Rozkład biegu pociągów na Kolei Nadwiślańskiej (zimowy)

STACYE	Pocztowy przychodzi	Pocztowy odchodzi	Osobowo-towarowy przychodzi	Osobowo-towarowy odchodzi
Z Kowla do Warszawy:				
Kowel	—	3,33 n.	—	5,20 w.
Chełm	6,1 r.	6,7 r.	8,51 w.	8,59 w.
Rejowiec	6,38 r.	6,41 r.	9,43 w.	9,47 w.
Lublin	8,0 r.	8,22 r.	11,54 n	12,14 n
Nałęczów	9,03 r.	9,06 r.	1,14 n.	1,19 n,
Nowo-Aleksandrya	9,49 r.	9,53 r.	2,21 n	2,26 n.
Iwangród	10,35 r.	11,00 r	3,23 n	3,38 n.
Warszawa	2,15 pp.	—	8,05 r.	—
Z Warszawy do Kowla:				
Warszawa	—	3,30 d.	—	8,00 w.
Iwangród	6,46 w.	7,6 w.	11,20 n	11,35 n
Nowo-Aleksandrya	7,48 w.	7,52 w.	12,17 n	12,23 n
Nałęczów	8,35 w.	8,38 w.	1,11 n.	1,16 n.
Lublin	9,19 w.	9,31 w	2,00 n.	2,30 n.
Rejowiec	11,03 n	11,05 n	4,01 n.	4,04 n.
Chełm	11,36 n	11,42 n	4,35 n.	4,45 n.
Kowel	2,08 n.	—	7,18 r.	—
Z Iwangrodu do Łukowa:	3,00 pp	12,25 pp.	—	—
Z Łukowa do Iwangrodu;	6,32 w.	4,45 pp.	—	—

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.